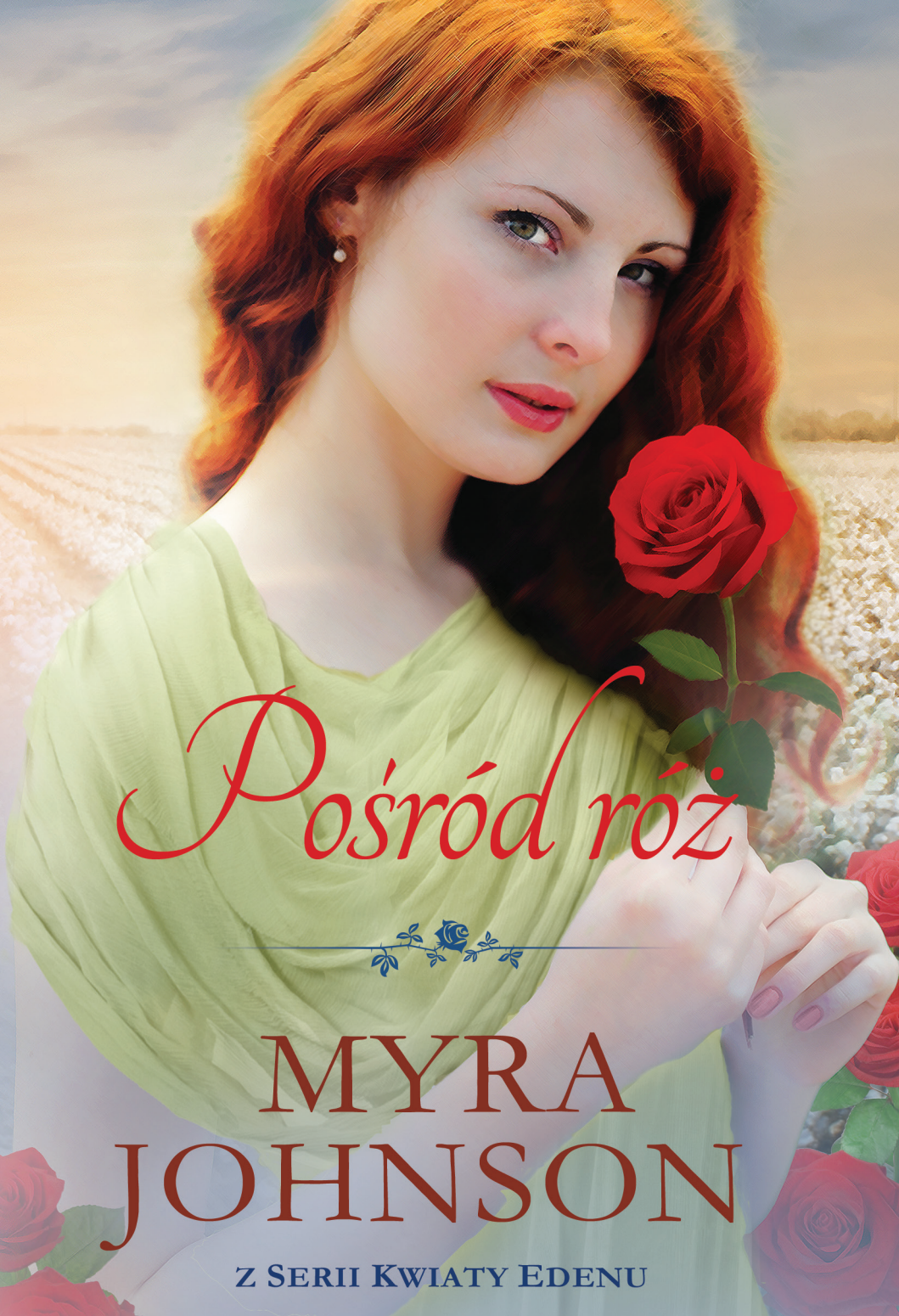

Pośród róż

MYRA JOHNSON

z Serii Kwiaty Edenu

Tytuł oryginału:
A Rose So Fair. Flowers of Eden. Book Three

Autor:
Myra Johnson

Tłumaczenie z języka angielskiego:
Anna Pliś

Redakcja:
Agata Tokarska

Korekta:
Dominika Wilk

Skład:
Alicja Malinka

ISBN 978-83-65843-76-0

© 2017 by Myra Johnson
© 2018 for the Polish edition by Dreams Wydawnictwo

Rzeszów, wydanie I

Grafiki z kwiatami pochodzą ze strony http://pl.freepik.com/

Dreams Wydawnictwo Lidia Miś-Nowak
ul. Unii Lubelskiej 6A, 35-310 Rzeszów
www.dreamswydawnictwo.pl

Druk: Drukarnia Read Me

Książkę wydrukowano na papierze Ecco Book 2.0 80g cream
dostarczonym przez Antalis Poland Sp. z o. o. antalis™

Jeśli nie zaznaczono inaczej, wszystkie cytaty z Pisma Świętego podano za Biblią Tysiąclecia.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych, przekazywana w jakiejkolwiek mechanicznej, elektronicznej lub innej formie zapisu bez pisemnej zgody wydawcy.

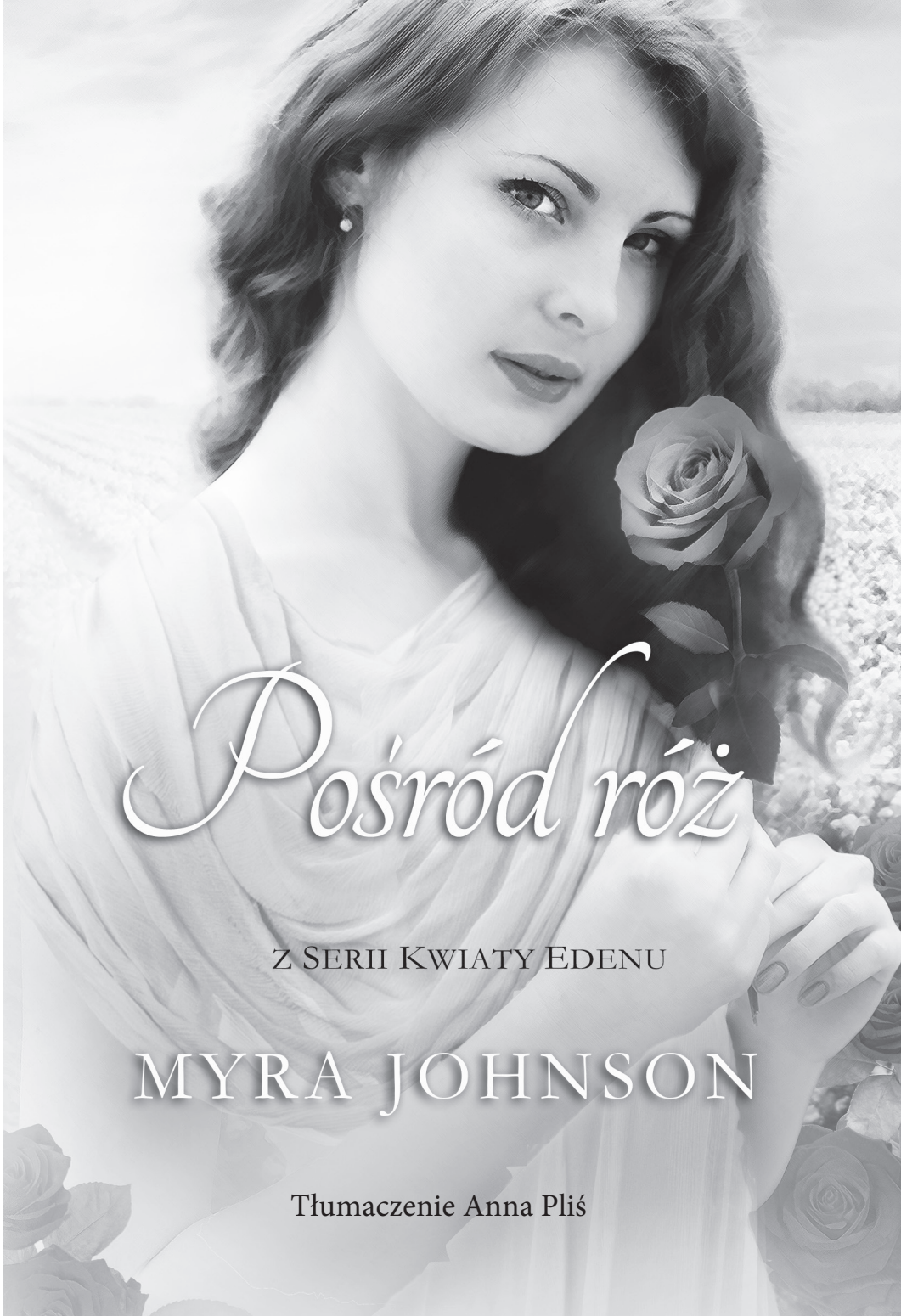

Rozdział pierwszy

Eden, Arkansas
Sierpień 1933

– Nie ruszaj się stamtąd! – Rose Linwood zmierzyła wzrokiem nieproszonego gościa sponad lufy niezawodnego winchestera dziadka. – Nie chciałabym strzelać, ale nie lubię, kiedy obcy bez pytania częstują się moją kukurydzą.

Przygarbiony, wymizerowany, siwowłosy mężczyzna podniósł obie ręce pośrodku warzywnika Rose.

– Jużci, nie szukam zwady, psze pani. Jam tyko głodny.

– W takim razie zatrzyma sobie pan to, co zerwał, i niech się pan już stąd zabiera. – Rose machnęła lufą w stronę drogi. – I żebym więcej nie widziała pana na tej farmie, zrozumiano? Bo następnym razem zacznę od strzelania, a grzeczne pogaduszki zostawię na później.

– Ta jest. Już mnie tu ni ma i piknie dziękuję.

W obszarpanej koszuli – wypchanej kolbami kukurydzy i czymś, co przypominało kilka dojrzałych pomidorów oraz fasolkę szparagową – włóczęga przemknął przez bramę warzywnika. Nie spuszczając oka z winchestera, wycofywał się.

Rose ani na chwilę nie spuściła strzelby, dopóki tułacz, kuśtykając, nie dotarł do końca ścieżki prowadzącej aż do

głównej drogi. Dopiero wtedy jej ręce zaczęły się tak bardzo trząść, że musiała oprzeć winchestera o drzwi obory i wziąć kilka głębszych wdechów. Ci przymierający głodem kloszardzi szukający jałmużny byli znakiem panujących obecnie trudnych czasów, ale teraz, gdy Rose mieszkała sama na farmie, wizyty takich nieproszonych gości bardzo ją denerwowały.

Minęło już prawie sześć miesięcy, odkąd dziadek odszedł do Stwórcy, i trzy miesiące od dnia, w którym siostra Rose, Larkspur, poślubiła swojego ukochanego mola książkowego, Ansona Schafera, po czym zdecydowała, że jednak chce ukończyć college. Rose niby nie miała za złe Lark takich decyzji, zarówno szczęścia małżeńskiego, jak i możliwości wypełnienia wieloletniego marzenia, jednak trudno było jej się przyzwyczaić do tego, że jako ostatnia z rodziny pozostała na farmie.

Dobrze, że chociaż dzisiaj był miły dzień do świętowania i Rose wiedziała, że musi się pospieszyć, jeśli chce zdążyć do Brinkley na chrzest swojej siostrzenicy. Jej najstarsza siostra, Bryony, urodziła nieco ponad dwa tygodnie temu i malutka Iris Miranda Heath była przesłodkim dzieckiem!

Szybko otarła spocone dłonie o ogrodniczki i sięgnęła po broń. Stary winchester 1894 był ulubioną strzelbą dziadka na polowania – dobrą na jelenia, oposa i sporadycznie na wiewiórkę. Często opowiadał, jak to wymienił warchlaka na tę broń w 1916, rok po śmierci babci Rigby, i że dobrze, iż nigdy nie była świadkiem, jak bardzo przywiązał się do tego kawałka metalu i drewna, dzięki któremu mógł na czysto ściągnąć dorosłego jelenia z odległości pięćdziesięciu metrów.

Żadnej ze starszych sióstr Linwood nigdy nie zależało na nauce strzelania, ale Rose często błagała dziadka, żeby zabrał ją, by poćwiczyć trafianie do celu. Była w tym cholernie dobra, prawie tak jak on, i przynosiło jej to satysfakcję, że mogła mieć swój udział w dostarczaniu zapasów mięsa na domowy stół. Liczyła tylko na to, że nigdy nie będzie musiała pociągnąć za spust, celując do jakiegoś problematycznego intruza.

Z obory dobiegł żałosny ryk Hermiony, co od razu przypomniało Rose, że złodziej w warzywniku zakłócił jej opróżnianie wymion krowy. Mimowolnie wzdrygnęła się na myśl o tym, że gdyby ten głupi dziad zachowywał się ciszej, pewnie nawet by go nie zauważyła. Byle kto mógłby się tu zakraść i...

Za bardzo rozwodziła się nad tym, co by było gdyby. Jak tak dalej pójdzie, to będzie jej coraz trudniej zasnąć w śmiertelnie cichym domu, w którym podskakiwała na każde najdrobniejsze skrzypnięcie i jęk, a serce waliło jej nieznośnie. Teraz bardziej niż kiedykolwiek cieszyła się z tego, że udało jej się wysupłać pieniądze i zlecić założenie telefonu.

– Hej, Rosie.

Wydała z siebie okrzyk zaskoczenia i złapała za wiadro z mlekiem, żeby nie przewróciło się od kopnięcia.

– Calebie Wieland, uduszę cię!

– Najpierw musiałabyś mnie dogonić. – Caleb oparł się o ogrodzenie boksu, śmiejąc się głośno. Wyglądał stanowczo zbyt przystojnie z tymi swoimi blond włosami zaczesanymi do tyłu i w muszce w kropki przy wykrochmalonej białej koszuli. – Myślałem, że do tego czasu uporasz się już z obowiązkami i będziesz gotowa do drogi.

Nie było sensu przyznawać się, że najpierw zaskoczył ją znienacka jakiś włóczęga, a teraz to samo zrobił Caleb – co nigdy by mu się nie udało, jeśli zachowałaby zdrowy rozsądek i zabrała się do pracy zamiast rozwodzić się nad tym wszystkim, co zmieniło się w jej życiu w minionym roku.

– Byłam zajęta i tyle. Mógłbyś się na coś przydać i wypuścić Daisy na pastwisko, a ja tymczasem schowam mleko do chłodni i się umyję. Nie zajmie mi to więcej niż pięć minut.

Caleb zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów i zmarszczył czoło z powątpiewaniem.

– Ja się zajmę mulicą i mlekiem. Naprawdę nie wydaje mi się, żeby wystarczyło ci pięć minut.

– Ratujcie mnie! Calebie Wieland, ty się chcesz za to zabrać w najlepszym kościołowym ubraniu...

– Uważaj, Rosie. – Postukał palcem w zegarek na nadgarstku i posłał jej szeroki uśmiech. – Czas leci. Chyba nie chcesz, żeby mała Iris Miranda czekała?

– Wołają na nią Missy, jeśli chcesz wiedzieć. – Podnosząc wyżej podbródek, Rose przeszła ostentacyjnie obok niego i pomaszerowała w stronę domu.

W kuchni napełniła dzban wodą i zaniosła go na stolik w łazience. Rozebrała się z ogrodniczek i szybko się wyszorowała, a potem przeczesała burzę rudych włosów. Rose nigdy jakoś szczególnie nie dbała o strojenie się w sukienki, ale miała wrażenie, że jej siostry ucieszyłyby się, gdyby na chrzciny założyła na siebie coś ładniejszego niż dżinsy. Kiedy Larkspur wychodziła za mąż, Bryony kupiła najmłodszej siostrze zwiewną, kwiecistą sukienkę w odcieniach żółci, kości słoniowej i jasnej zieleni. Rose włożyła ją teraz przez głowę, a następnie spięła włosy w luźny kok i wygrzebała

z dna szafy brązowe czółenka z ozdobnym sznurowaniem. Domyślała się, że nie uda jej się uciec od pończoch, nawet w tak parną sierpniową sobotę.

Ubrana i przygotowana najlepiej, jak potrafiła, znalazła Caleba czekającego na jednym z kuchennych krzeseł. Na jego kolanach leżał winchester.

– Zostawiłaś to w boksie Hermiony. – Zmrużył oczy. – Od kiedy to do dojenia krów potrzebna jest broń?

– Trzymam ją na podorędziu na wypadek... pojawienia się jakichś łapserdaków. – Rose ruszyła do drzwi. – Musimy już jechać.

– Nie powinnaś najpierw tego odłożyć? – zapytał nieco ostrzejszym głosem. – I może jeszcze wyjąć naboje, zanim komuś stanie się krzywda?

– Dobrze wiem, jak obchodzić się z bronią. – Rose wzięła od niego strzelbę. Skierowała lufę w najdalszy kąt sufitu i przy pomocy dźwigni opróżniła magazynek. Następnie pozbierała naboje i przeszła do sypialni, gdzie schowała strzelbę i amunicję do dolnej szuflady szafy. Potem wróciła do kuchni i obrzuciwszy Caleba gniewnym spojrzeniem, zapytała: – Zadowolony?

Nie było tego widać po jego minie, jednak miał na tyle rozsądku, żeby się nie odezwać. Rose zaś chwyciła swoją torebkę i wychodząc, sprawdziła jeszcze, czy tylne drzwi zostały zamknięte na klucz. Kiedy dziadek żył, zwłaszcza przed tym, gdy susza i krach na giełdzie sprawiły, że pojawiło się wielu włóczęgów szukających jedzenia, nie musieli się prawie w ogóle martwić o zamykanie domu. Teraz jednak stało się to koniecznym nawykiem, pozwalającym Rose zachować jej wątły spokój serca.

Kiedy byli już przy pick-upie Caleba, położyła dłoń na klamce drzwi pasażera i nagle poczuła, że jego dłoń spoczęła na jej. Rose wyrwała rękę z zaskoczeniem.

– Co robisz?

Spojrzał na nią, jakby wyszła z buszu.

– Otwieram przed tobą drzwi, tak jak zrobiłby każdy dżentelmen.

– Dziękuję, sama sobie mogę otworzyć. – Spróbowała ponownie.

– Taka odstawiona na chrzciny? Nie, dzisiaj nie możesz. – Odsunął ją na bok biodrem, a następnie szarpnięciem otworzył samochód. Potem skłoniwszy się nisko w pasie, wskazał szerokim zamachem na wejście. – Karoca czeka, milady.

Jeszcze mu za to później odpłaci. O tak, koniecznie!

Caleb nie śmiał obdarzyć Rose żadnym komplementem w kwestii jej pięknego wyglądu. Nie miał ochoty pojawić się na chrzcinach z podbitym okiem. Mimo to podziwiał, jak ładnie leżała na niej ta sukienka. Chociaż Rose podobała mu się też tak samo w ogrodniczkach. Szczerze powiedziawszy, stopniowo tracił dla niej głowę już od czasu, gdy była trochę niezdarną, szczerbatą pierwszoklasistką, kiedy chodzili razem do małej okręgowej szkoły. Już wtedy Caleb był urzeczony jej płomiennymi włosami i zadziornym charakterem. Niejednokrotnie spotkał go jej bezlitosny cios z prawej, zwykle dlatego, że nie potrafił się powstrzymać, by nie pociągnąć ją za te kuszące cynamonowe warkocze.

Skręcili w drogę prowadzącą do Brinkley i patrząc na swoją pasażerkę, Caleb nie mógł opanować pełnego podziwu uśmiechu. Jakoś w tej sukience, tej samej, którą miała na sobie z okazji ślubu Lark i Ansona, Rose wyglądała zupełnie inaczej. Siedziała bardziej prosto, trzymała brodę nieco wyżej, a kostki u nóg miała skromnie skrzyżowane, jakby rzeczywiście czuła się piękniejsza i bardziej kobieca.

A może odkąd skończyła dziewiętnaście lat, w końcu dorastała do swojej kobiecości.

Rose rzuciła na niego okiem.

– Przestań się gapić.

Caleb odchrząknął i przeniósł wzrok z powrotem na drogę.

– Nie gapiłem się.

– Tak, gapiłeś. – Rąbnęła go mocno w ramię.

– Auć! – Samochód skręcił lekko w bok. – Psiakrew, Rose! Akurat sobie myślałem, że wyrosłaś już z tych dziecinnych zagrywek...

– Nie waż się nazywać mnie dziecinną. – Zadzierając nos, poprawiła dół sukni. – Ile znasz dzieci, które utrzymywałyby własną farmę?

Caleb wziął wdech, a potem powoli wypuścił powietrze z płuc. Nie było sensu się z nią kłócić. Poza tym jeszcze coś innego chodziło mu po głowie. Jego własne zbiory nie udały się zbytnio. Kukurydza była skarłowaciała, a znaczną część bawełny zniszczył kwieciak bawełniany. Caleb musiał się zmierzyć z prawdą, że jakkolwiek usilnie by nie próbował pójść w ślady ojca, nie miał drygu do rolnictwa.

Mijali kolejne tereny. Wiatr wpadający przez otwarte okno rozwiał kilka pasm włosów z upięcia Rose i dziewczyna poprawiła je z prychnięciem.